

3 Św. Piotr (II) (8 grudnia 2003)

Witam bardzo serdecznie. Na początek chcielibyśmy państwa jeszcze raz bardzo serdecznie przeprosić za tę zmianę terminu spowodowaną tym, że za tydzień w parafii odbywają się roczne rekolekcje adwentowe. W związku z tym byłoby dużo trudniej urządzić tego rodzaju konferencję, bo rekolekcjonista będzie miał swój własny program. Stąd ta zmiana. Mam nadzieję, że na przyszłość będziemy to przewidywać łatwiej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie wszyscy z państwa mieszkają na terenie parafii Zwiastowania Pańskiego, mogą być osoby, które przyjdą jeszcze za tydzień. To byłoby szczególnie przykre, gdyby ktoś, zwłaszcza z daleka, przyszedł w ten trudny grudniowy czas i jakoś się zawiódł. Więc bardzo serdecznie przepraszamy.

Dzisiaj mamy uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, dlatego widzimy tutaj ołtarz gotowy do liturgii. Jeszcze po naszej konferencji odbędzie się tutaj liturgia neokatechumenalna, ku uczczeniu dzisiejszej uroczystości i stąd taka uroczysta oprawa. Przechodzimy dzisiaj znowu do tematu, który rozpoczęliśmy dwa miesiące temu, mianowicie do przedstawienia wg. tego, jak pokazują to Ewangelie, apostołów Jezusa Chrystusa, z których jako pierwszego wybraliśmy św. Piotra. Można by powiedzieć, że siłą tych konferencji jest oddziaływanie Słowa Bożego. A Ono, to Słowo czytane i rozważane, Ono wtedy szczególnie silnie i mocno na nas oddziałuje, gdy pozwalamy również działać naszej wyobraźni. Bo nie mając obrazu, nie mając żywego wizerunku tego, co działo się 2000 lat temu, próbujemy namalować portret Piotra słowami, a także to wszystko, co on przeżył, próbujemy odmalować słowami i wyobrazić sobie jak to było. Ale nie jest to tylko przygoda historyczna, tak jak zawsze podczas naszych konferencji. Tylko staramy się pokazać i wyobrazić sobie Piotra jako osobę żywą, podobną pod każdym względem do nas. I myślę, że zwłaszcza dzisiaj ten słowny portret Piotra powinien być szczególnie dla nas ważny i przydatny, bo dzisiaj zobaczymy losy tego człowieka powołanego, wybranego przez Jezusa i przez Jezusa cierpliwie prowadzonego aż po mękę i śmierć Zbawiciela. I te losy Piotra przedstawione wg. Ewangelii św. Marka są szczególnie bliskie — a to dlatego, że Marek był bliskim współpracownikiem Piotra, a nawet jego uczniem. Dlatego przedstawia Piotra jakby własnymi Piotra oczami. Stąd ten obraz jest bardzo ludzki, bardzo szczerzy, czasami aż do bólu szczerzy, bo Piotr również opowiada Markowi o swoich potknięciach, wadach, jak zobaczymy dzisiaj także o tym, że był czas, kiedy w swoim życiu Jezusa się wyparł. Przypomnijmy, że przed miesiącem mówiliśmy o pochodzeniu Piotra. O tym, że pochodził znan z Jeziora Galilejskiego, że był rybakim, co oznaczała ta profesja, oraz o okolicznościach, w jakich poszedł za Jezusem.

Zazwyczaj w Ewangelii są tytuły. Te tytuły nie pochodzą z oryginału, one pochodzą od tłumaczy. I ten epizod, kiedy Jezus wezwał Piotra do pójścia ze sobą, nazywa się „Powołaniem Piotra”. Ale mówiąc prawdę to powołanie w ścisłym tego słowa znaczeniu nastąpiło później. I myślę teraz, kiedy przyjrzymy się okolicznościom i przebiegowi powołania, że jest to także ważne dlatego, ponieważ każdy z nas powinien zdać sobie sprawę z jakiejś analogii, która dokonuje się i w naszym życiu. Dlatego, że my też idziemy za Jezusem w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, idziemy dość długo. Natomiast samo powołanie odbywa się w każdym z nas na odmienny sposób. A u Piotra przebiegało ono tak. Marek napisał w swojej Ewangelii w 3 rozdziale następujące słowa:

Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego.

Jezus wyszedł na górę. Otóż zwróćmy uwagę, że bezpośrednie powołanie Piotra zostało poprzedzone taką koniecznością odosobnienia. Koniecznością swoistej samotności. Drodzy państwo, ja sądzę, że wielkim nieszczęściem dzisiejszych czasów, a także dzisiejszego człowieka jest to, że nie potrafi cenić ciszy, wyciszenia się i samotności. Nie tej samotności, która jest wrogiem człowieka, tylko tej samotności, która pozwala nam lepiej zgłębić siebie, lepiej siebie poznać, zastanowić się, zatrzymać, nabrać dystansu do tego, co robimy, a także dystansu do samego siebie. Dopiero wtedy, kiedy dopada nas w życiu coś bardzo trudnego, to ta wymuszona samotność dopiero skłania nas do zadawania pytań, których zaniechaliśmy wcześniej. Jezus nagle jakby przerywa swoją publiczną działalność. Otóż trzeba umieć być człowiekiem czynu, to prawda, ale trzeba również umieć być człowiekiem kontemplacji. Człowiekiem, który potrafi działać, ale także człowiekiem, który potrafi myśleć. Który chce zastanowić się nad sobą i nad tym, kim jest. Jezus więc wyszedł na górę i

przywołał do siebie tych, których sam chciał. W tym wyborze, którego dokonuje, jest — można by powiedzieć — jakiś swoisty kaprys Boga. Nie potrafimy powiedzieć, dlaczego droga jednych ludzi jest taka, a droga innych ludzi jest inna. I nie chodzi tutaj wcale np. o powołanie kapłańskie, które może się realizować w tym kapłaństwie zwyczajnym, ale także w biskupstwie czy, już bardzo rzadko, w papiestwie. Chodzi tutaj o te aspekty chrześcijańskiego powołania, które mogą być trudniejsze niż powołanie kapłańskie. Np. powołanie do wychowywania kalekiego dziecka, powołanie do zniesienia i do zmagania się z chorobą, powołanie do zniesienia zdrady czy jakiegoś poczucia opuszczenia. Powołanie do tego, żeby bardzo długo w swoim życiu zmagać się z czymś bardzo trudnym. Otóż to wszystko jest powołaniem. Pan Bóg nie doświadcza nas bardziej niż to, na co nas stać. Jak mówią wielowiekowi nauczyciele duchowości, Bóg doświadcza tych, których miłuje. I to jest właśnie paradoks owego powołania. Paradoks łączy się zawsze z jakimś wyrwaniem z tego, co jest normalnością i zwyczajnością. Ci, którzy są powołani, muszą dać Panu Bogu więcej, aniżeli inni. Jeżeli ktoś się przeciwko temu buntuje to znaczy, że nie rozumie również istoty Chrystusowego powołania. Te słowa są tylko słowami tak długo, jak długo o tym mówimy. Natomiast przychodzi któregoś dnia każdemu z nas przejść przez taką swoistą próbę powołania, kiedy to Pan Bóg wymaga od nas więcej, niż do tej pory. I albo jesteśmy w stanie Mu dać, albo się buntujemy. Otóż w tych dniach słyszałem o człowieku, który przez całe życie do tej pory był, nazwijmy to, religijnym działaczem czy nawet więcej. Był bardzo blisko Bożych spraw, a nawet je sprawował. I oto przychodzi nagle choroba, ciężka choroba. Jedna operacja, druga operacja, trzecia operacja i człowiek zamyka się nagle w sobie. Zamyka się w sobie, zamyka się przed otoczeniem, zamyka się również w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu, chociaż to nie sposób sprawdzić, na te impulsy, które mogą przychodzić właśnie od Chrystusa, w jakiś przynajmniej widoczny dla nas sposób. W żadnym wypadku nie chodzi o to, żebyśmy dziwili się, że taka postawa jest możliwa i broń Boże oceniali tego człowieka. Bardziej musimy zdać sobie sprawę z tego, że ci, którzy uważają się za najsilniejszych to w takich chwilach okazują się nader słabi. I wobec tego trzeba nam przez całe życie być gotowym do tego, żeby umieć przechodzić od aktywności do kontemplacji, do refleksji nad sensem i znaczeniem naszego życia po to, żeby jeżeli przyjdzie coś trudnego wyjść z tej próby zwycięsko.

Jezus bierze więc ich osobno, tych, których sam chciał. Nie potrafimy zracjonalizować, wytłumaczyć dlaczego Bóg od jednych wymaga tego, a od innych wymaga czegoś innego. Otóż niezbadane są drogi Boże. I czasami możemy się przeciwko nim buntować, ale nawet w tym buncie powinna być żywa świadomość, że to On jest panem ludzkiego losu. On, Jezus powołał tych, których sam chciał a oni przyszli do niego. Proszę zwrócić uwagę, że to słowo jest również ważne. Bo przecież Jezus mógł ich powołać, a oni by do Niego nie przyszli. Jezus oddalił się na górę i powołał tych, których sam chciał. Na pewno ludzi było więcej, mężczyzn było więcej, osób było więcej, a Jezus wybiera tych, których za chwilę imiona przeczytamy. I oni na to powołanie odpowiadają. Otóż jest jakaś tajemnicza wymiana między tym, czego chce Bóg, i tym, czego chce człowiek. I dopiero kiedy te dwie miłości, Boża i ludzka, współpracują ze sobą, dopiero wtedy jest jakiś owoc owego powołania. W przeciwnym wypadku powołanie może zostać zawieszona, można też zająć się innymi sprawami, można wreszcie to powołanie odrzucić. I czytamy dalej w Ewangelii:

I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy.

Zauważmy, z powołaniem łączy się ustanowienie. To ustanowienie Dwunastu, wśród których będzie Piotr, jest początkiem ustanowienia, które trwa po dzień dzisiejszy. Ono w starożytności u Żydów odbywało się przez nakładanie rąk na człowieka. To nakładanie rąk było symbolem przechodzenia mocy, jakby znakiem przechodzenia władzy. Ale również znakiem poddaństwa i odpowiedzi, znakiem więc współpracy. Jezus ich ustanowił. I zauważmy trzy cele apostołowania:

- aby Mu towarzyszyli. A więc jeszcze raz się okazuje, że Jezus nie chciał działać sam. Nie chciał nauczać sam, nie chciał być sam. Potrzeba mu było towarzyszy. Oczywiście słowo „towarzysz”, zwłaszcza nam starszym, źle się kojarzy. Nie chodzi też o towarzystwo w codziennym tego słowa znaczeniu. Chodzi o przyjaciół, którzy mieli Jezusowi się przyglądać i mieli być świadkami wszystkiego, co się dzieje. Pamiętajmy, że w starożytności była to jedyna

forma dokumentacji wydarzeń i słów związanych z Jezusem. Przecież innych form utrwalenia nie było.

- by wysyłać ich na głoszenie nauki. Otóż najpierw trzeba Jezusa poznać, a następnie należy Go głosić — nie odwrotnie, ani nie inaczej. Dlatego, że aktywność bez należytego rozeznania może sprowadzić się do tego, że opowiadamy o Bogu i Jego sprawach głupstwa. I nie brakuje takich, którzy są aktywni, którzy działają, którzy są zdolni do wielkich poświęceń, problem tylko polega na tym, że niezupełnie wiedzą, co należy poprawnie mówić, jak należy głosić. Otóż zwłaszcza Sobór Watykański II, który jak wiemy odbył się 40 lat temu, położył wielki nacisk na ten, jak to się mądrze mówi, *kerygmatyczny* charakter chrześcijańskiego przepowiadania. Czyli jeżeli chcemy poznać, jeżeli chcemy głosić Jezusa, to powinniśmy Go najpierw dobrze poznać. Jedną z form takiego poznawania, nie ulega żadnej wątpliwości, są choćby takie konferencje, takie spotkania, taka refleksja jak ta, którą teraz przeżywamy. Otóż w tym poznawaniu dokonuje się głębszy związek z Jezusem, bo ukochać możemy tylko tych, których na prawdę znamy. W przeciwnym wypadku to miłujemy jakąś ideę, jakieś wyobrażenie. A to nie wystarczy, żeby rzeczywiście głosić Słowo Boże.
- I wreszcie: wypędzać złe duchy. To jest trzeci wymiar. To było również zadanie Piotra. Otóż przeznaczeniem tych, którzy idą za Jezusem, jest walka ze wszystkim, co złe. A ponieważ zło ma również osobowy charakter, czyli jest ktoś, kto to zło popycha, to w związku z tym stale powinniśmy być czujni i na ten wymiar, przeciwstawiać się złu i być narzędziami dobra.

I teraz dalej czytamy:

Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba,

i tak dalej. Piotr jest wymieniony jako pierwszy. Ale mówi się o nim, że jego hebrajskie imię brzmi Szymon. Natomiast otrzymuje nowe imię. Otóż nowe imię to znak nowej misji. Nowe imię to znak nowego powołania. Ten zwyczaj pozostał w Kościele zwłaszcza w odniesieniu do papieża. Dobrze wiemy, że kiedy 163 października wyszedł kardynał Felici obwieszczać nam wybór papieża, to powiedział: „Anuncio vobis gaudium magnum” — „Zwiastuję wam radość wielką” i powiedział, że mamy teraz papieża, nowego papieża, Karola kardynała Wojtyłę „qui sibi nomen imposuit” — „który przybrał sobie imię” Jana Pawła II. To nowe imię to jest powołanie do nowej misji. Otóż w życiu Piotra zaczyna się nowy rozdział. Ten nowy rozdział wraz z ustanowieniem Dwunastu, i Piotr wyliczony wśród nich jako pierwszy. Tutaj jak wiemy tradycja Kościoła zaczyna się dzielić. Państwo wielokrotnie przy okazji rozmaitych spotkań zadają pytanie: Co dzieli Kościół prawosławny i Kościół katolicki? Czy mamy jakieś różnice co do poglądów w wierze? Dlaczego jedni separują się tak od drugich? Dlaczego papież może np. jechać do Damaszku i wchodzić do meczetu, dlaczego papież spotyka się z młodzieżą muzułmańską, tak jak miało to miejsce w Casablance, a nie może pojechać do Rosji i nie może wejść do cerkwi w Moskwie? Dlaczego podróż do Kijowa, czy do Bułgarii, czy do Rumunii, czy do Grecji była tak bardzo trudna? Dlaczego tak trudna była podróż do Armenii, czy do Gruzji, gdzie są kościoły prawosławne? Tutaj taka ciekawostka z własnego podwórka. Otóż kiedy Ojciec Święty był w Gruzji, przygotowano specjalny znaczek pocztowy, który miała wydać poczta Gruzji. I projektant umieścił na tym znaczku papieża, miejscowego gruzińskiego patriarchę oraz prezydenta o którym wiemy, że został niedawno odsunięty od władzy. I znaczek nie ukazał się, nie został dopuszczony do obrotu — chociaż został wydrukowany. Bo znaleźli się tacy, którym nie odpowiadała obecność papieża i patriarchy na jednym znaczku.

Dlaczego między Kościołem katolickim a Kościołem prawosławnym jest tyle niechęci? Czym się różnimy? Paradoksalnie odpowiedź brzmi tak: W doktrynie to nie różnimy się niczym, albo prawie niczym. Otóż jedyna różnica doktrynalna polega na tym, że *katolicy mówią, że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna*, natomiast *prawosławni twierdzą, że Duch Święty pochodzi od Ojca przez Syna*. Czyli pochodzenie Ducha Świętego upatruje się w pochodzeniu od Pierwszej Osoby Boskiej albo od pierwszych dwóch Osób Boskich. Nie jest to wielki problem, nie jest to powód do tego, żeby istniała tego rodzaju wrogość. Ale jeżeli ona istnieje, ma swoje źródła historyczne, ma swoje źródła w czymś zupełnie innym — tym, co moglibyśmy nazwać *nastawieniem pastoralnym*. Otóż

jedna z różnic polega na tym, że Piotr i jego następcy są w Kościele prawosławnym traktowani jako — jest taka łacińska formuła: *primus inter pares* — pierwszy między równymi. Natomiast w Kościele łacińskim, czyli naszym — po prostu pierwszy. Mówi się o prymacie Piotra. Patriarchowie prawosławni twierdzą, że są równi Piotrowi we wszystkim, w sprawowaniu władzy również. Natomiast w Kościele katolickim przypisują się Piotrowi rolę decydowania o życiu Kościoła. I w jakimś sensie patriarchów, pozostałych apostołów, uważa się za — trudno powiedzieć niższych, ale nie mających tak równej władzy, jak władza Piotra. To nas poróżniło. W roku 1054 schizma, podział na Kościół wschodni i zachodni, wynikała z tego, jaka jest rola następcy św. Piotra. I czy Piotr jest równy wszystkim pozostałym Apostołom, czy też nie. A potem pęknięcie poszło po linii kultury i języka. Kościoły wschodnie to były Kościoły greckie, mówiące i piszące po grecku oraz w językach wywodzących się od greki. Natomiast Kościół zachodni był to Kościół łaciński. I liturgia grecka oraz potem związane z nią liturgie narodowe, i liturgia łacińska i wynikające z niej liturgie narodowe. I potem coraz bardziej dochodziło do tego, że prawosławni i katolicy nie rozumieli się ze sobą, aż w końcu przyszedł zupełnie gorszący zakaz tego, by katolicy wchodzili do cerkwi a prawosławni przychodzili do naszych świątyń. Ten zakaz został usunięty, został cofnięty kilkadziesiąt lat temu.

Zauważmy, że Kościół jest narzędziem łaski, ale Kościół może także stawać się jakimś znakiem poróżnienia oraz zwaśnienia ludzi — wtedy, gdy to, co ludzkie, bierze w nim górę nad tym wszystkim, co boskie. Stąd ekumenizm to jest wielkie dzieło Boga. I pierwsza powinność w ekumenizmie to jest budowanie wspólnego świadectwa o Bogu. Bo nie ma nic bardziej gorszącego, bardziej złego, niż to gdy ci, którzy wierzą w Chrystusa poróżnieni są między sobą bo zwalczają siebie nawzajem.

Piotr był pierwszy. A później Jakub, który stał się, będziemy o tym mówić w przyszłości, znakiem Kościoła wywodzącego się z Żydów, oraz Andrzej, brat Piotra, który stał się patronem Grecji i patronem prawosławia, patronem Kościoła wschodniego — o tym będziemy mówić przy innej sposobności. Ewangelia Marka zajmuje się Piotrem następnym raz w nowych okolicznościach. Mianowicie mowa jest o tym, że do Jezusa przychodzą ludzie od przełożonego synagogi w Kafarnaum i mówią do niego: „Twoja córka umarła. Dlaczego więc trudzisz Nauczyciela?” Przychodzi bowiem ten przełożony synagogi i prosi Jezusa, aby On przyszedł i uzdrowił mu córeczkę. Jezus początkowo odwleka tę decyzję przyjscia. I po niejakim czasie przychodzą ci i zawiadamiają, że dziewczynka nie żyje. Po co trudzisz Nauczyciela?

Lecz Jezus, nie zwracając uwagi na to, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: «Nie bój się, wierz tylko». I nie pozwolił nikomu iść z sobą oprócz Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego.

Pojawia się więc wzmianka o Piotrze jako o tym, który bardzo blisko towarzyszy Jezusowi w tym, co jest najbardziej intymne, najtrudniejsze i najbardziej poruszające. Zauważmy — Apostołowie zostali wybrani spośród wielu uczniów. Uczniowie byli wybrani spośród wielu innych ludzi. Ale także w gronie Apostołów nie ma takiego parytetu — są ci, którzy są dopuszczeni do większej zażyłości z Jezusem, ci, którzy widzą więcej, którzy wiedzą więcej. I pomiędzy nimi jest także Piotr. Kiedy Jezus idzie by uzdrowić, a szybko okazuje się, by wskrzesić dziewczynkę, to towarzyszy mu Piotr, Jakub i Jan. Ci trzej będą świadkami tego niezwykłego cudu. Otóż nie był po to, żeby ich poruszyć, zadziwić, zaskoczyć, przestraszyć. Ten cud był po to, żeby ich zastanowić, by ich skłonić do najbardziej podstawowego pytania — mianowicie do pytania „Kim jest Jezus?”

To pytanie oni musieli sobie zadawać na pewno wielokrotnie. Kiedy widzieli, co Jezus czyni, kiedy słyszeli to, czego Jezus uczył, to na pewno zadawali sobie pytanie „Kim On jest?” I tutaj dotykamy sedna, istoty problemu Piotra, ale także problemu Jezusa. Otóż przez cały czas Starego Testamentu Bóg posyłał swoje sługi, proroków i innych ludzi, którzy nawoływali innych do wierności Bogu. Natomiast w Jezusie ukazuje się ktoś radykalnie nowy. To już nie chodzi tylko o wiarę w Boga, ale chodzi o coś więcej, o pytanie „Kim jest Jezus?” Ten właśnie epizod, to pytanie „Kim jest Jezus?” powraca w samym środku Ewangelii św. Marka, w jej ósmym rozdziale. Można by powiedzieć, że tutaj Ewangelia osiąga swoje apogeum. Znamy ten tekst aż nazbyt dobrze. Do tego stopnia żeśmy się do tego tekstu przyzwyczaili, i gdy jest czytany to to, co najważniejsze, może ujść naszej uwadze. Dzisiaj przeczytajmy go raz jeszcze.

Potem Jezus udał się ze swoimi uczniami do wiosek pod Cezareą Filipową.

Otóż jest to daleko na północy Palestyny, dzisiaj przy granicy Izraela, Syrii i Libanu, nieopodal góry Hermon. To jest najwyższa góra na Bliskim Wschodzie, przez cały czas pokryta śniegiem. Do tego stopnia, że w maju i czerwcu, kiedy jest dobra widoczność, to już z okolic Jerycha, mniej więcej 180 - 200 km widać Hermon pokryty śniegiem. Bo góra ma prawie 3 km wysokości.

Jezus więc bierze swoich uczniów, udaje się z nimi na same krańce Ziemi Świętej. Tam, gdzie bardzo rzadko rozgrywały się epizody historii zbawienia. Udaje się z nimi i w drodze pyta uczniów:

«Za kogo uważają Mnie ludzie?»

Taka pierwsza, można by rzec, ankieta socjologiczna w Nowym Testamencie. Tak jak dzisiaj staje reporter i z kamerą przy głowie czy z mikrofonem w ręku zapytuje: Co pan albo pani sądzi o tym albo o tamtym? Jezus pyta: Co ludzie o Mnie mówią? Ale nie tyle chodzi o to „co mówią”, jak odbierają mnie, tylko za kogo Mnie uważają. Kim Ja jestem dla ludzi? Dlaczego Jezus o to pyta? Dlatego, że jest człowiekiem, tak jak każdy z nas. Jaka była boska świadomość Jezusa, tego my nigdy nie dojdziemy, nie będziemy tego wiedzieć. Natomiast ludzka świadomość była taka, jak świadomość każdego z nas. Jezus chce więc przejść do czegoś nowego w swoim życiu. Zauważmy — dopuszczał Apostołów do tego, co w Jego życiu było najważniejsze, ale w pewnym momencie czas jakby Mu się kurczy. Otóż istnieje takie powiedzenie biblijne, zakorzenione w tradycji biblijnej, że kiedy człowiek osiągnie wiek Samuela to powinien zdawać sobie sprawę z tego, że już pół szklanki jego życia zostało na pewno opróżnione. Jaki jest więc ów wiek Samuela, po którym człowiek powinien zastanowić się nad swoim życiem? mówi się bowiem, że dopóki jest młody, jest dorosły ale ciągle młody, to nie ma czasu aby myśleć o swoim życiu. Ale przychodzi ów wiek Samuela, i Żydzi na to zwracają mocno uwagę, jest to w ich tradycji bardzo silne — wiek, w którym należy zapytać o sens swojego życia. Ten wiek to jest 54 lata. Otóż po tym okresie, kto osiągnie 54 lata to powinien zdać sobie sprawę, że z całą pewnością jego ścieżka robi się coraz węższa.

Proszę zauważyć, że Jezus nie miał 54 lat. Ani Piotr nie miał 54 lat. Ale Jezus uświadamia sobie, że oto Jego czas jest coraz bliższy. Że oto jego życie nabiera nowego tempa. Wobec tego trzeba postawić pytanie najbardziej zasadnicze. I to pytanie stawia najpierw drogą okrężną:

Oni Mu odpowiedzieli: «Za Jana Chrzciciela,

Otóż była to taka wiara, wśród Żydów dość częsta, że jeżeli umarł jakiś wielki człowiek to mówiono — ale on się wciela i znowu żyje. Jan Chrzciciel został stracony przez Heroda, umarł śmiercią męczeńską, więc sądzono, że oto teraz jest ktoś taki, jak Jan Chrzciciel.

inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków».

Patrzono więc na Jezusa, widziano Jego cuda i Jego znaki i dochodzono do odpowiedzi, że jest to szczególny wysłannik Boży. I tutaj mamy apogeum tego epizodu:

On ich zapytał: «A wy za kogo Mnie uważacie?»

Otóż tu jest, można by powiedzieć, sam szczyt Ewangelii. Za kogo uważają Jezusa ci, którzy towarzyszą Mu na co dzień? I wtedy:

Odpowiedział Mu Piotr: «Ty jesteś Mesjasz».

To jest, można by powiedzieć, owoc żmudnej pedagogiki Jezusa. Jezus pozwolił Piotrowi ogłądać to, co najważniejsze, ale doczekał się wyznania, które jest również najważniejsze. Otóż Piotr prawidłowo rozpoznał to, kim jest Jezus. Rozpoznał to i wyznał. Czy wyznaliby inni Apostołowie? Nie potrafimy powiedzieć, odpowiedział jako pierwszy Piotr. I od tej pory właśnie ta odpowiedź Piotra nabiera szczególnego znaczenia:

Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili.

Jezusowi nie chodzi o rozgłos. Nie chodzi o to, żeby pojmować Jego mesjańską funkcję na sposób polityczny. Nie chodzi o to, żeby ludzie upatrywali w Nim jakiegokolwiek króla albo kogoś, komu należą się hołdy. Przykazał im: „Nie mówcie!” Jest to ów słynny, tak bardzo mocno w Ewangeliach św. Marka podkreślany, *sekret mesjański*. Otóż są sprawy tak wielkie, tak znaczące, o których mówić nie trzeba. Jednym z elementów ludzkiego życia jest również dyskrecja. Związana z intymnością, ale także związana z tym, co jest bardzo, bardzo ważne. Nie znajduję tutaj lepszej analogii niż nasze odniesienia do Jana Pawła II. Osobiście uważam za nieodpowiedzialne, i z wielkim niesmakiem przyjmuję rozmaite zwierzenia czy wspomnienia o Karolu, o Lolku, o tym co się przeżywało, gdy byliśmy młodzi albo o jakimś tam spacerach pod drzewami. One wszystkie były, ale Lolek przestał być Lolkiem gdy stał się Janem Pawłem II. Otóż trzeba znać granice, w jakich człowiek ociera się o wielkość i ociera się o tę Bożą tajemnicę. Trzeba znać granice i mieć pewien umiar w podejściu do tego, czego człowiek nie jest w stanie wyrazić słowami. Również w naszym życiu dzieją się takie chwile, takie epizody, takie wydarzenia, którymi nie możemy się dzielić z innymi bo byśmy to spłaszcyli. Bo tak naprawdę nikt nie może tego przeżyć ani zrozumieć, zwłaszcza jeżeli otarliśmy się o bliskość czy obecność Boga.

Jezus więc przykazał, żeby nikomu o tym nie mówili. Przyjął to oświadczenie Piotra, przyjął to wyznanie Piotra, ale jednocześnie stroni od tego, co dzisiejszym językiem moglibyśmy nazwać sensacją. I tutaj, w tym kulminacyjnym punkcie dokonuje się coś nowego. Coś, co doskonale pokazuje nam Jezusa i pokazuje nam Piotra. Znamy również te słowa:

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie.

Zauważmy — drogą Jezusa miała być droga cierpienia. A nie ma cięższej próby dla człowieka, niż próba cierpienia i przejście przez śmierć. Otóż zauważmy, że ten dylemat, ten dramat powtarza się także, że raz jeszcze odniesiemy się do Jana Pawła II, również i w naszych czasach. Tak długo, jak papież był żywotny, jak papież działał, podróżował, nauczał, chodził, brał dzieci na ręce itd., tak długo był przedmiotem podziwu i mówiono, że jest fotogeniczny. Natomiast kiedy przyszła próba cierpienia, to pojawiły się głosy, tak jak później głosy wobec Jezusa: „zejdź z krzyża a uwierzymy Ci”, „Innym pomagał, sam sobie pomóc nie może”. Otóż ludzie nie lubią cierpienia, nie lubią patrzeć na cierpienie dlatego, że cierpienie jest jakimś wyrzutem sumienia. Jezus zapowiada swoje cierpienie, ale stwarza również perspektywę zmartwychwstania:

A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać.

Zauważmy — ten, który wyznał mesjańską godność Jezusa teraz staje się nauczycielem Jezusa! Bierze inicjatywę w swoje ręce. Uznał, że jest Mesjaszem. Ale możemy sobie to łatwo wyobrazić, że oto gdzieś tam, na tej galilejskiej drodze, kiedy Jezus otwarcie zapowiada swoje cierpienie to Piotr bierze Go na bok, bo uważa się za bliższego Jezusowi niż pozostali, i zaczyna tam Jezusa upominać. To upomnienie pewnie było łagodne, albo mocniejsze: „Ale Ty tak nie mów!”, „Oni nie mogą tego znieść, ja też nie mogę tego znieść!”, „Po co to mówisz?” Otóż cierpienie, perspektywa śmierci jest zawsze jakimś takim kamieniem, o który potyka się człowiek.

Lecz On obrócił się i patrząc na swych uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie».

Nikt nie został w Ewangeliach nazwany szatanem, nawet Judasz. To Ewangelia św. Jana mówi, że szatan wstąpił w niego, ale nie mówi się że Judasz był szatanem. Myślę, że postaci Judasza, jeżeli szczęśliwie doczekamy, poświęcimy konferencję w czasie Wielkiego Postu. Bo to znacząca i ważna postać. Piotr został nazwany szatanem:

Zejdź Mi z oczu, szatanie

A mówił tak Jezus patrząc na swoich uczniów. Nie pozostawiał zatem żadnej wątpliwości jak traktuje, jak ocenia te dobre rady Piotra. Otóż okazało się, że ten, który ma rację jeżeli chodzi o

doktrynę, to zupełnie nie ma racji jeżeli chodzi o sposób postępowania. Że jedno z drugim nie musi iść w parze. Otóż Piotr miał właściwe rozeznanie, ale nie chciał przyjąć drogi, którą przewidział Jezus. Przewidział dla siebie, a Piotr uważał ją za gorszą. Więc:

«Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie».

Nie wiemy jak Piotr zareagował na te słowa. Tu możemy sobie tylko wyobrazić, że może odszedł, może się zawahał, może miał Jezusowi za złe, może się wzbraniał, może zapłakał — nie potrafimy tego powiedzieć, nie wiemy co działo się w duszy Piotra. Chciał dobrze wtedy, kiedy wyznał mesjańską godność. Chciał dobrze wtedy, kiedy Jezusa napominał. A wyszło źle! Otóż tak w życiu bywa. I trzeba to z godnością przyjąć. Ale dlaczego to wszystko wiemy? Od kogo to wiemy? Od Piotra właśnie! To, co przeżywamy w życiu, dobre i złe, temu należy się pamięć. Tylko wtedy umiemy życie cenić, kiedy umiemy zachować w pamięci jedno i drugie. Kiedy umiemy wyciągać wnioski z tego, co było właściwe, i z tego, co było trudne. Bez tego, jeżeli ktoś chce zapominać to z całą pewnością traci jakąś część swojego życia. W książce „Przekroczyć próg nadziei” komentując to wydarzenie Jan Paweł II napisał tak:

I Chrystus za to Piotra surowo *skarcił*. Ale go *nie odrzucił*.

To jest niesłychana głębia papieskiego rozważania tego właśnie epizodu. Skarcić, upomnieć, ale nie odrzucić! Gdyby Jezus odrzucił Piotra na tym etapie, może Piotr poszedłby drogą Judasza? A więc skarcić, ale w taki sposób, który jednocześnie człowiekowi pozwala zachować jego godność. Skarcił go, ale go nie odrzucił. Dzięki temu Piotr przy Jezusie trwa. I to jest bardzo ważne.

Potem przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami

a więc i z Piotrem też,

i rzekł im: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę? Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi przed tym pokoleniem wiarołomnym i grzesznym, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swojego razem z aniołami świętymi».

Droga Jezusa to nie jest więc droga łatwa. Ale piękne jest naprawdę to, i przede wszystkim to, co jest trudne. Czytamy w tejże Ewangelii:

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką.

Dobrze wiemy, że teraz przedmiotem ewangelicznej narracji będzie Przemienienie Jezusa na górze Tabor. Zauważmy — a może to było tak, że Jezusowi zrobiło się żal Piotra? Może to było tak, że Jezus doszedł do przekonania, że przesadził w upominaniu go? Może powiedział takie twarde słowa: „Zejdź Mi z oczu, szatanie” i przekonał się, że powiedział to zbyt mocno? I żeby złagodzić to, co się stało, a jednocześnie utwierdzić Apostołów co do tego, co ich czeka, bierze ich na górę wysoką osobno i:

Tam przemienił się wobec nich.

Tam pozwala apostołom i Piotrowi obejrzeć rąbek swojej chwały. Nie potrafimy znów powiedzieć, bo tu wyobraźnia zawodzi, na czym to przemienienie w szczegółach polegało. Wiemy tylko, że Piotr w imieniu pozostałych mówi:

«Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza».

Do dzisiaj na górze Tabor znajduje się świątynia poświęcona Przemienieniu Pańskiemu, a z tyłu tego kościoła są jeszcze dwie kaplice ku czci Mojżesza i ku czci Eljasza. A więc Jezus daje Piotrowi coś więcej, by go utwierdzić. Piotr był tym wybranym, który rzeczywiście otrzymał od Jezusa więcej niż inni. Czy uchroniło go to przed wszystkimi błędami, przed wszystkimi trudnościami? Dobrze wiemy, znając Ewangelie, że nie! I że bardzo często jest tak w ludzkim życiu, że chcemy dobrze, a tak jak u Piotra wychodzi rozmaicie. Czasami wręcz wychodzi źle.

Jezus kieruje się do Jerozolimy. Ustanawia Eucharystię podczas Ostatniej Wieczery i wchodzi w okres, który i dla Jezusa i dla Piotra będzie najtrudniejszy.

A kiedy przyszedli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: «Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił».

Modlitwa to jest rozmowa z Bogiem. Ci, którzy lubią aktywność, powinni również lubić modlitwę. Aktywność bez modlitwy może się przeobrazić ot po prostu w takie zaangażowanie tylko na poziomie czynów. A zwłaszcza modlitwa jako rozmowa z Bogiem jest nam potrzebna wtedy, kiedy przeczuwamy, że czeka nas coś ciężkiego. Zauważmy — Jezus jako człowiek lęka się cierpienia, lęka się męki i lęka się śmierci. Nie może być inaczej! Są to bowiem te rzeczywistości, które w sposób najbardziej dotkliwy dotyczą naszego wnętrza. Mówi do swoich uczniów:

«Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił». Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę.

Piotra, Jakuba i Jana widzimy przy wskrzeszeniu dziewczynki. Piotra, Jakuba i Jana widzimy przy Przemienieniu. Piotra, Jakuba i Jana widzimy w Ogrójcu. Tam pokazał im swoją moc. Potem pokazał swoją chwałę. A tutaj pokazuje swoją niemoc. I to jest właśnie ta tajemnica Jezusa. Kiedy szuka wsparcie w chwili, którą sam przeżywa jako bardzo trudną. Znacznie łatwiej, myślę że każdy z państwa ze swojego życia ma to doświadczenie, jest być z przyjaciółmi w czasach chwały, czegoś pięknego i wzniosłego, w okresie sukcesu. Natomiast przeżywać to, co trudne — dobieramy sobie szczególnych przyjaciół. Przeżywać czas upadku, czas drżenia, czas lęku — to już jest tylko rzecz dla najbliższych. Wtedy dopiero widać, kto jest naprawdę w naszym otoczeniu nam najbliższy. I nie tylko dlatego, że ktoś deklaruje nasze odwiedziny, tylko bardziej dlatego, że sami zaczynamy przeżywać i czuć, że czyjaś bliskość jest nam potrzebna. Jezus

począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!» I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby - jeśli to możliwe - ominęła Go ta godzina. I mówił: «Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!» Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: «Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać?»

Otóż ten Piotr, który przeżył tak dużo, w momencie kluczowym dla Jezusa zasypia! **To chyba obraz postępowania niejednego z nas, może nawet każdego z nas!** Człowiek nieraz zasypia to, co w naszym życiu jest najważniejsze, To, co dzieje się istotnego, chcielibyśmy jakby się wyłączyć.

«Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe». Odszedł znowu i modlił się, powtarzając te same słowa. Gdy wrócił, zastał ich śpiących, gdyż oczy ich były snem zmorzone, i nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć. Gdy przyszedł po raz trzeci, rzekł do nich: «Śpicie dalej i odpoczywacie? Dosyć! Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca».

Można by powiedzieć, że w tej chwili kiedy Jezus potrzebuje obecności swoich najbliższych, ci najbliżsi zawodzą. Piotr nadal jest powołany, to prawda, odpowiedział na Boże powołanie, ale jest skoncentrowany na sobie. Można być powołanym i można być egoistą. Można być powołanym i

można być egocentrykiem. Można być powołanym i sądzić że to, czego się doświadczyło, to jest jakiś swoisty przymiot albo przywilej tylko ze względu na mnie samego. Więc to nam pokazuje, że i powołani ludzie, którzy są bardzo blisko spraw Bożych, że też są narażeni na niebezpieczeństwa, wobec których wydają się być bezsilni, czy też na zagrożenia, na które są dość podatni. Piotr spał — nie dlatego, żeby był złym człowiekiem, po prostu chciało mu się spać. Otóż myślę, że często jest właśnie tak, że postępujemy tak czy inaczej nie dlatego, że jesteśmy źli, tylko dlatego, żeśmy coś zaniedbali. Albo że jesteśmy obojętni, albo nie potrafimy ocenić wagi tego, co się właśnie dzieje.

Oczywiście najważniejszy moment w Ewangeliach, za ziemskiego życia, który Piotra dotyczy, to jest zaparcie się z jego strony Jezusa.

Kiedy Piotr był na dole na dziedzińcu, przysłała jedna ze służących najwyższego kapłana. Zobaczywszy Piotra grzejącego się [przy ogniu], przypatrzyła mu się i rzekła: «I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem».

Tutaj właściwie każdy komentarz jest zbędny. Bo możemy sobie wyobrazić nocne przesłuchanie. Piotr poszedł za Jezusem na dziedziniec pałacu Piłata, gdzieś tam to przesłuchanie się odbywa. Już Piotrowi na szczęście przestało się chcieć spać. Siedzi gdzieś przy ognisku i się grzeje, bo to wszystko dzieje się w marcu - kwietniu, a więc nocami jest jeszcze bardzo zimno. I przychodzi kobieta i w blasku tego ogniska rozpoznaje Piotra:

«I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem». Lecz on zaprzeczył temu, mówiąc: «Nie wiem i nie rozumiem, co mówisz». I wyszedł na zewnątrz do przedsionka, a kogut zapiał. Służąca, widząc go, znowu zaczęła mówić do tych, którzy tam stali: «To jest jeden z nich». A on ponownie zaprzeczył. Po chwili ci, którzy tam stali, mówili znowu do Piotra: «Na pewno jesteś jednym z nich, jesteś także Galilejczykiem». Lecz on począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego człowieka, o którym mówicie». I w tej chwili kogut powtórnie zapiał. Wspomnił Piotr na słowa, które mu powiedział Jezus: «Pierwej, nim kogut dwa razy zapieje, trzy razy Mnie się wyprzesz». I wybuchnął płaczem.

Jedna z najbardziej poruszających scen, bo ten silny mężczyzna, rybak z Galilei który tak wiernie towarzyszył Jezusowi i był przez Niego wybierany do wzniosłych rzeczy, zaparł się Go. Ale jednocześnie ten występek, ten grzech stał się początkiem nawrócenia. Wybuchnął płaczem, bo zdał sobie sprawę z tego, co w jego życiu się stało. Ten płacz to już początek tego, co z nim się będzie działo po zmartwychwstaniu i później w życiu. Wiemy dobrze, że takiego płaczu nawrócenia zabrakło Judaszowi. I jeden i drugi zdradził Jezusa. Można by powiedzieć, że zdrada Piotra była nawet trudniejsza. Ale to właśnie Piotr umiał, czy też zdał sobie sprawę z tego, że postąpił źle, że zawsze jest czas na nawrócenie, zawsze jest czas na poprawę.

Ewangelia przedstawia później Piotra w drodze do pustego grobu. I Ewangelia przedstawia Piotra jak biegnie tam z Janem, który był młodszy od niego. W związku z tym Jan dobiegł pierwszy. Ale uszanował ten starszy wiek Piotra, tak że to Piotr wszedł do grobu pierwszy. I on stał się pierwszym świadkiem Zmartwychwstania. I później pokazuje nam Ewangelia, a zwłaszcza Dzieje Apostolskie, Piotra po Zmartwychwstaniu. Jakże już innego człowieka. To, co było w jego życiu złe, ten grzech, staje się jednocześnie fundamentem, na którym on buduje całe swoje późniejsze życie. Dlatego, że przeobraża winę w błogosławioną winę. Czyli umie wyciągnąć wnioski z tego, co się w jego życiu wydarzyło. I spotykamy Piotra w Wieczerniku, kiedy na czele innych Apostołów modli się, oczekuje zesłania Ducha Świętego i przemawia w dzień zesłania Ducha Świętego. Spotykamy później Piotra, kiedy jest w Kościele w Jerozolimie, a stamtąd udaje się — omawialiśmy to kilka lat temu czytając Dzieje Apostolskie — do Jaffy, a potem do Cezarei Nadmorskiej. I w Cezarei Nadmorskiej chrzci poganina Korneliusza. Tak otwiera się Kościół nie tylko na Żydów, ale także na ludzi pochodzących z pogan. Piotr zmienia się powoli, coraz bardziej dojrzewa, staje się potem filarem tego Kościoła, tego Kościoła z obrzezania i Kościoła z pogan. Piotr z Palestyny udaje się w latach czterdziestych In wieku do Antiochii Syryjskiej nad Orontesem, dzisiaj na terenie Turcji. Po dzień dzisiejszy w Antiochii pokazywany jest w skalach mały kościół pod wezwaniem św. Piotra, który według tradycji apostoelskiej, tradycji wczesnochrześcijańskiej był miejscem, gdzie Piotr nauczał i miejscem, dokąd się schodzono. Opowiadaliśmy o tym wtedy, kiedy omawialiśmy Kościół

apostolskie, i mówiliśmy o Antiochii nad Orontesem. Tam w Antiochii Piotr staje wobec wielkiego dylematu. Jak ma się zachować w Kościele, jak ma się zachować wobec chrześcijan żydowskiego pochodzenia i chrześcijan pochodzenia pogańskiego. Tam dochodzi do konfrontacji z Pawłem, który już przeżył swoje nawrócenie. Ale ta konfrontacja zaowocowała Soborem Jerozolimskim i rozstrzygnięciem, że w Kościele jest miejsce dla jednych i dla drugich. Dlatego w uroczystość św. Piotra i Pawła, 29 czerwca, wspominamy o dwóch filarach Kościoła, tego Kościoła wywodzącego się z Żydów i Kościoła wywodzącego się z pogan.

Następnie Piotr przenosi się, prawdopodobnie przez Grecję, być może przez Korynt bo i tam jest tradycja o jego pobycie, do Rzymu. I jest Piotr tam, gdzie jest samo serce imperium rzymskiego. Tam naucza, tam działa, tam zostaje pojmany, tam zostaje uwięziony. Tradycja starochrześcijańska mówi, że żył po śmierci Jezusa jeszcze ponad 30 lat. Prawdopodobnie 33 albo 34 lata. Kiedy więc umierał miał ok. 65 - 68, może do 70 lat gdyby założyć, że był starszy od Jezusa. Ale prawdopodobnie był młodszy. Był więc mężczyzną ponad 60-letnim, na pewno wiek Samuela miał już dawno za sobą. I pamiętajmy, że z jego śmiercią, z jego odejściem związany jest epizod, który utrwalił Henryk Sienkiewicz w słynnej powieści „Quo Vadis”. Otóż w Rzymie następuje niejako raz jeszcze powtórzenie się tego, co dokonało się w Jerozolimie. Nigdy człowiek nie jest tak silny, by móc do końca być pewnym siebie. Kiedy wybuchają prześladowania za rządów cesarza Nerona, Piotr postanawia opuścić Rzym. Czyni to za namową innych chrześcijan. I wychodzi z Rzymu, widzi za murami miasta — znamy tę drogę Via Apia przynajmniej z fotografii — zbliżającą się postać. Kiedy podchodzi bliżej rozpoznaje w niej Jezusa. I zadaje to słynne pytanie: „Quo vadis Domine?” — „Dokąd idziesz Panie?” I słyszy w odpowiedzi: „Wracam do Rzymu, by dać się tam powtórnie ukrzyżować, skoro ty stamtąd uchodzisz”. Piotr wraca i na wzgórzu Watykańskim, tam gdzie dzisiaj wznosi się Bazylika św. Piotra, zostaje ukrzyżowany. A dodaje tradycja, że przed śmiercią prosił oprawców, by ukrzyżowali go głową w dół. Bo nie jest godzien cierpieć tak, jak jego Zbawiciel, bo się Go wyparł. I oprawcy uczynili zadość tej prośbie. W małym kościółku Quo Vadis, kościele który jest tak bardzo polski, tuż obok murów starego Rzymu, mamy obraz przedstawiający ukrzyżowanie Piotra. A relikwie Piotra znajdują się pod samym głównym ołtarzem Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Gdy dwadzieścia parę lat temu przeprowadzono tam bardzo skomplikowane prace wykopaliskowe, zamykając ten rejon pod ołtarzem — i archeolodzy dokładnie go przekopali, wówczas znaleziono skorupki z greckimi i łacińskimi napisami „Piotr jest tutaj” — tam jest grób św. Piotra. Rybak z Galilei trafił właśnie tam. Tę niezwykłą tajemnicę przeniesienia Piotra z Galilei do Rzymu rozważał Jan Paweł II, upatrując w tej tajemnicy jakiś przedziwny wzór własnego przeniesienia z Wadowic do Rzymu. I cały czas Jan Paweł II rozważa swoje życie i swój pontyfikat według paradygmatu osoby Piotra Apostoła. Tutaj szczególnie wymowne jest przemówienie papieskie wygłoszone 16 października 2003 roku na uroczystości 25-lecia pontyfikatu. W tym przemówieniu zawarł papież niezwykłą wdzięczność i wielkie zdumienie, że taka droga, po ludzku mówiąc — taka kariera, jest możliwa. Że coś podobnego mogło się w życiu człowieka dokonać. I z Piotrem było zupełnie podobnie. Wyrwany znad Jeziora, przebył tysiące kilometrów by świadczyć o Chrystusie właśnie w Rzymie. Ile razy oglądamy Bazylikę św. Piotra, jemu poświęconą, to jest to bazylika na miejscu jego grobu.

Tyle byłoby na temat tego Apostoła, który został ukrzyżowany w roku 66 bądź 67. A od jego czasów upłynęło prawie 2000 lat. Jest 263 następca św. Piotra, 264 papież i cała wielkość, czy też nasze zbawienie płynie także i stąd, że jeszcze potem tylko dwóch papieży żyło równie długo. Pius IX w latach 1846 - 1877, Leon XIII, jego następca do roku 1903, i teraz Jan Paweł II, który ma już 26-ty rok pontyfikatu. Jeżeli ktoś szuka cudów, powiedział kiedyś biskup Dziwisz, to to jest cud. Jeżeli ktoś szuka cudów, to rzeczywiście Jan Paweł II jest tego cudu pełnym potwierdzeniem. Droga tamtego i droga tego papieża są do siebie bardzo podobne. Może więc dla nas, którzy żyjemy w tym błogosławnym czasie, i osoba Piotra i osoba obecnego papieża to jest jakiś wielki znak i wielkie zobowiązanie.

Tyle byłoby, jeżeli chodzi o Piotra. Zapraszam państwa bardzo serdecznie w drugi poniedziałek stycznia, 12 I. Obierzemy sobie wtedy nowego Apostoła jako przewodnika po naszej refleksji. Zrobimy to w sposób bardziej skondensowany niż z Piotrem.